



WPLYW IDEI FILOZOFICZNYCH NA WSPÓŁ- CZESNĄ TWÓRCZOŚĆ LITERACKĄ.

I.

WYZWOLENIE SIĘ Z NIETZSCHEANIZMU.



ie tak to dawno ta chwila, gdy przemówił pierwszy raz z wyżyn samotni swej prorok Zaratustra a jednak dziś głos jego wydaje się być słyszany z oddali wieków. Nadludzie różnego typu błakają się już po deskach scenicznych i przemawiają z utworów powieściowych. Niejeden z ich twórców w poczuciu własnej niemocy czuje ~~żądze wielkości i wyolbrzymia~~ bohaterów do nietyle nadludzkiej, co nieludzkiej postaci. Ale choć wielką falę poruszył, minął Nietzsche jak mija wicher morski i inne prądy na powierzchnię wód płyną z nieznanej głębi.

I dziś w poczuciu wiary w nowe idee możemy sądzić, możemy patrzeć wstecz i uświadamiać sobie na czym owe znaczenie polegało, czemu krótkotrwałe panowanie jego bogów. Nazywali Nietzschego rozmaicie, filozofem, filologiem, estetykiem i poetą, spóźnionym romantykiem i twórcą klasycyzmu, najgenialniejszym psychologiem i historykiem nie było rangę dostojności duchowego, której by mu nie ofiarowali wielbiciele. A nieporozumienia może stąd wynikają, że wszystkie poglądy tego burzyciela moralu tworzyły się przez negację. Jak wszyscy ludzie pierwotni kierował się Nietzsche nie refleksją,

lecz temperamentem, a jak wszyscy barbarzyńcy, gdy się zraził gotów był niszczyć to, w co sam wierzył. Na przekór nauce Schopenhauera wytwarza sobie pojęcie o życiu i głosi nam jego idee.

Ma ono być krynicą rozkoszy, więc pójcie z niej wszyscy...

Ale to nauka pustelnika o życiu, samotnika o ludziach, wygnańca o wyspach szczęśliwości.

Apostołuje nam życie ten, który ze wstrętem się od niego odsunął, który zożydził nam jego wartości, apostołuje nie życie, lecz wizję czegoś, co ono obiecuje. Jak mamy kochać, co nam nienawidzić każe, bo jeszcze się nie dokonało obiecanie królestwo nadczłowieka i to jeno w życiu znajdujemy, co jest dziś jego istotą i wypełnieniem.

Mamy pogardzać moralnością niewolników dlatego, że oni są uciemienieni, uciśnieni, cierpiący, zależni, sami siebie niepewni i znużeni. A któż z nas nie czuje cierpienia smutku i pożądania swobody? Chcąc więc wbrew pesymizmowi strażników czuć chęć do życia, trzeba znaleźć piękno współczucia i litości. I jak żebracy, którym starczy jałmużna i podziw dla możnych głosić to wiekuiste piękno świata nawet w odtrąceniu i niedoli.

Jeszcze nie pojęliśmy człowieka a ku nadczłowiekowi dążyć nam każe Zaratustra.

Chodzimy koło tyłu tajemnic i zagadek, a największą z nich to walka duszy z przeciwnościami losu i zapytanie jaka jest rola człowieka w wszechświecie. Mamy odwracać wartości a czyż my je rozumiemy. Wszystko co nas otacza ludzi nas symbolem tego czem jest.

Jeżeli nadczłowiek jest wyrazem tęsknot do ideału bohatera i twórcy, jeżeli jest postulatem przyszłości, myślą i celem życia. to któż nam zaspokoi tęsknotę metafizyczną do tego co poza życiem stoi, jakież będzie postulat przyszłości świata.

Rozkochani jesteśmy w idei Bóstwa dlatego właśnie, że ona stoi poza człowiekiem.

Nadczłowiek to wytwór mózgowy, to intelektualny ideał, potrzeba Bóstwa jest uczuciową tęsknotą.

W szumie morza, w nieskończonym korowodzie gwiazd, w jasności wonnego wiosennego ranka, odczuwa się wiarę

w absolut piękna, w prawdzie życiowej odczuwa się to, co życiem nie jest.

Religijna potrzeba jest elementarnym uczuciem duszy ludzkiej równie jak potrzeba piękna i prawdy.

Nietzsche uchodzący za największego indywidualistę stawia społeczny ideał Bóstwa, nakazując hodować nadczłowieka a genialny psycholog okazuje się jednostronnym w analizie duszy ludzkiej w niezrozumieniu jej zasadniczych potrzeb, które tworzą zarazem jej życie.

Pytagorejska idea wieczna wrotu, którą Nietzsche uważał za swoisty pomysł, metempsychoza w nieskończoność przeciągnięta z fatalną niekonsekwencją wchodzi w naukę Zaratusztry. To co ma być celem życia, wychowanie nadczłowieka staje się bezcelowym, wobec losu wiszącego nad biegiem rzeczy, zamykającego świat w kolisko powtarzających się z nieubłaganą koniecznością bytów. Twórczość, boska właściwość duszy ludzkiej schodzi do naturalnego popędu kierowanego przez siłę Fatum, zatracając istotną swoją cechę. Czas, tworzywo dla myśli, które jak Midas co zamieniał wszystko w złoto czego się dotknął, zamieniają go w rzeczywistość, staje się matematycznym stosunkiem między przeszłością a przyszłością. Życie zatracając swój połysk, urok i barwę, nawet czyny nadludzi są pracą dla nicności wobec pewności że wrócą rzeczy małe i wielkie, wysiłki olbrzymów stają się równoznacznymi czynom spokojnego obywatela.

Nauka, zrodzona w myśli Wschodu, która z Indyi doszła do Chaldecyjków uczących o roku świata, Wielkim Roku, przez Pytagorejczyków i nawet Arystotelesa przechodząc do pustelni Zaratusztry związała się z jakimś tragicznym wypadkiem z mądrością twórcy życia i mocy, by zawisnąć nad pogodą jego myśli posępnością dążenia do kresu wszechrzeczy, podobniejszemu Nirwanie, niż radosnej szczęśliwości.

Nie piszę tu wyczerpującego studium filozofii Nietzschego, która zresztą nie jest filozofią, daje szereg subiektywnych wrażeń po odczytaniu jego książek, bo takie wrażenia i impresje są ważne przy rozpatrywaniu wpływu, jaki filozoficzne idee wywierają na twórczość literacką danej epoki.

Mówię tutaj w imieniu swoim i tych, którzy nie lubią filozofowania młotem a więc miłośników cichych zadumań klękających w podziwie i zachwyceniu, w cieniu wielkich pomników kultury ducha ludzkiego.

A czy na imię jutrzniom nowej ery hellenizm, czy chrześcijaństwo wielbią oni w każdej co pięknem jest i pięknem z niej pozostało, choć skłonności jednych ku świtom dyonizyjskim, drugich w sferę strzelistych natchnień św. Franciszka, lub Fra Angelica pociągają.

Gdy jednak chcemy zastanawiać się nad wpływem Nietzschego na literaturę świata musimy poznać, z jakich elementów składa się jego estetyka, jeżeli ją stworzył w istocie. Bo, że kul herosów, który Nietzsche głosił musiał wywołać cały szereg postaci literackich jest zupełnie zrozumiałem. Wszak on sam czuł, że jedynie w sztuce można objawić ludzkości ideał nadczłowieka, zostawił całokształt pewnych dążeń, formę w którą łatwo było wlać swoje natchnienie. — Lecz ten sam szczegół nie jest jeszcze zapłodnieniem sztuki odradzającej się w pokoleniach. Trzeba szukać przyczyn w stosunku w jakim mędrzec-filozof znajdował się do istoty piękna i tego, co jest jej wiecznym szukaniem, do sztuki.

I nigdzie wyraźniej nie okaże się jego natura w całym barbarzyństwie noszącym tylko pozory kultury, jak przy tej sposobności.

Wiemy z licznych pism, że Nietzsche zostawał pod urokiem muzyki Wagnera, nie badając bliżej kogo uwielbiał w Wagnerze, czy mistrza tonów, czy własną myśl w jego półbogach i herosach. Dość że Wagnera potrzebował, uważał go za odtrutkę przeciw wszelkiej niemieckości — par excellence. Nagle ten ubóstwiany Wagner zrobił mu się państwowo niemieckim, wprost powolnym żądaniem Niemców. I Nietzsche uświadomiwszy to sobie, wyzwała się nie z wpływu Wagnera, lecz z umiłowania sztuki, zapiera się jej, przeklina...

Może kiedyś zdradziła go kochanka i stał się wrogiem kobiet, Wagner go zawiódł, staje się wrogiem sztuki. Pod wrażeniem tego przejścia kształtuje się jego pojęcie dyonizyjskości, żąda, by stało się wzniosłym czynem i rodzi się Zaratusztra. Idzie z falą swego czasu, sztuka ma być w myśl pozytywizmu

na usługach prawdy. Więc czem są Goethe, Szekspir, Dante wobec Zaratustry: wyznawcami, on jeden tworzy prawdę.

Każdy kto przeczyta „Narodziny tragedii“ z myślą że przyczyni mu się to do zrozumienia duszy greckiej a przedewszystkiem greckiej sztuki omyli się, jak pomylił się sam twórca, gdy dzieło to napisał. Bo dyonizyjskiego zjawiska u Greków Nietzsche nie rozumiał, ale pomylił się jeszcze w czem innym, nie rozumiał siebie i swej zależności od sztuki, zapragnął ją sobie uczynić niewolną, sądził że odtrącić ją można jak kochankę, którą się przestało kochać. — Na tem ucierpiał przedewszystkiem Nietzsche-poeta i Zaratustra nie jest poematem, którego by można postawić przy pieśniach Homera, Dantego, przy Faucście i Hamlecie.

Jest zbyt czynnem, by być doskonałym dziełem sztuki i stąd krótkotrwałem być musi wrażenie, które pozostawi w rozwoju ludzkości.

Zaiste tragiczne zrządzenie.

Od tej chwili kształtuje się też w pojęciach Nietzschego jego estetyka. Każdy z nas nosi w sobie Hamleta, Dantego, lub Manfreda, więc precz z Szekspirem, Goethem i Byronem. Na to zawsze jest jedna odpowiedź: nie mielibyśmy w sobie ideału tych bohaterów, gdyby nam twórcy ich nie objawili.

Fałszem, oszukaństwem samego siebie nazwał Nietzsche sztukę, a oszukiwał się sam w stosunku do niej, zdawało mu się, bowiem że stoi ponad nią, a niemógł jej doścignąć, odtrącił z przekleństwem i brutalnie, zaś w lazurowej samotności, w jakiej jego dzieło się zrodziło, zabrakło właśnie ostatniego tchnienia tej, co boską potęgą słowo twórcze na drogę nieśmiertelności winna zaopatrzyć.

I pomimo wszystkich swych zalet literackich, języka, co się skrzy i migoce każdym słowem, jak brylantami, mimo że jest to muzyka myśli, nie słyhać z niej tego, o czem marzył twórca, odrodzenia sztuki.

Z filozofii gadatliwej i chępliwej drwił już przed wiekami Montaigne. Rzeczywiście boska pięściwość słów Zaratustry robi, że do filozofowania Nietzschego nie można zastosować tych przymiotników. Ale charakteryzują one w większej części jego

epigonów, którzy wzięli od Zaratustry jeno pozę wyniosłą a ze słów jego jeno dźwięk pusty. Co jest jednak znowu tragicznym zjawiskiem, to że twórca hymnu do życia znalazł oddźwięk w literaturze nihilizmu i tam swoje potomstwo rozmnożył. Powodem tego zapewne nieporozumienie, któremu sam uległ, bo nie dojrzał, jak blisko nicości była jego wola mocy, która burzyła dorobek kulturalny stuleci.

I inne są jeszcze powody. — Niema środka, rozkładającego bardziej wszelką siłę, jak nienawiść. Nietzsche nienawiść podniósł do wartości twórczej, mówiąc o miłości, że jest pretensjonalną, bezsilną, omylną i raczej niszczącą, niż ocalającą. Nietzsche uczył, że nie dość kochać przyjaciół, ale trzeba i nienawidzić wrogów.

Jeżeli gdzie, to u rosyjskich burzycieli moralności i ideałów można odnaleźć ślady najazdu barbarzyństwa, jakim była ta filozofia. Wicher wywiały z niej piękno, ziarno prawdy porwały męty, została tylko treść, pod którą przepaść się otwarła. A jeżeli jego pogarda pospolitości wiodła na wyżyny, z których odezwał się krzyk bólu, to tamtych pogarda świętości rzuca w otchłań rozpaczego szaleństwa. Zagubił się na ścieżkach ducha ideał nadczłowieczeństwa, pieśń mocy zmieniona w pijaną pieśń życia dla życia.

I tu przemiana wartości dokonała się! ostatni akt tragedii zwiastuna Zaratustry.

Minął okres martwej formuły, co świat w granice rozumu zamykała.

Stoimy wobec jutrzni nowej ery i odrodzenia metafizyki, nie tej zamaskowanej metafizyki Kanta, ale czasy nasze można chyba porównać ze złotym wiekiem, w którym Platon i jego towarzysze przeżywali dreszcze tęsknoty ku wiecznym bytom i tworzyli koncepcję świata niezmysłowego w zachwycie nad pięknem duchów, unoszących się nad ziemią.

Tę samą radość odczuwamy dziś, gdy się odbywa jakieś porozumienie między myślicielem a poetą, artystą i filozofem w nadziei przyszłości, w której stopi się uczucie i wyobraźnia w rzeczywistość, życie przedłuży się po za granice widoczne, energią ducha.

I wobec tych pożądaných, upragnionych wizji przyszłości, w niepokoju i rozręsknieniu umysłów do wielkich wstrząśnień duchowych, świata filozofia Nietzschego wydaje nam się cofnięciem wstecz. Przez pogłębienie epoki zwrotem ku metafizyce czujemy, że myśli swe buduje Zaratustra z elementów, które nie starczą na sformułowanie się duszy współczesnej.

W badaniu przeszłości będziemy zawsze odnajdywać nadludzi; wystarczy, by dzięki, kierowanej nieokiełznanym temperamentem jednostce narzucić konieczne umotywowanie swych czynów, na wzór intelektualizujących myślicieli lat ubiegłych.

Gdyby Nietzsche był n. p. pisarzem Odrodzenia, gdyby razem z Macchiavelem stał się lekturą porywczych tyranów, wywarłby większy wpływ na kształtowanie się pojęć w okresie, gdy wielkim namiętnościom odpowiadały wielkie czyny i ludzie, władzę z pokoleń dziedziczną dzierżący, mogli, tworząc arystokrację rodu i ducha, panować nad otoczeniem i urastać do rozmiarów ujarzmiczycieli popolitości.

Tych ludzi było stać na dostojną wyniosłość i bezwzględna cześć dla samego siebie.

Mogli więc pogardzać wszelkiem obcowaniem w przekonananiu, że wspólność czyni człowieka we wszystkich okolicznościach — gminnym.

Dzisiaj warunki epoki przenoszą punkt ciężkości wielkiej energii w sferę marzenia.

Mistrzostwo dostojnych dusz, stojących wobec konieczności życia współczesnego, polega na uszlachetnieniu jego szarości godnością i płomienną potęgą własnej wiary w piękno doskonalszej idei.

Każda epoka w dziejach kultury w zasadniczą barwę swych uczuć wchłania myśli i systemata poprzednich okresów. I odbywa się nowy chrzest starych ideałów, z ruin i gruzów wyrastają kolumny, mające podierać sklepienie budującego się gmachu.

I tak jest dzisiaj z nietzscheanizmem. Można z niego odrzucić starą szatę i chcieć widzieć w Zaratustrze pobożnego wyznawcę świętego stołu Grala, poświęcającego się za ludzkość, dla stworzenia bytu wyższego, stojącego za światem. — Można w usta włożyć mu słowa: głoszę wam nadczłowieka i jego królowanie

jako niedościgłą wizję przeszłości, bo moje królestwo nie z tego świata.

I zapominając, że jego nauka potępiła surowo cały romantyzm religii, polegający na odwiecznej nostalgii za utraconym rajem szczęśliwości, można przyznać Nietzschemu, że jest najpobożniejszym z niewierzących w Boga i uczyć w nim tęsknotę do absolutu, uczyć w nim radosne pięcie się do świata doskonałego, wymarzonego według własnej koncepcji myślowej. I więcej jeszcze, można nawet litować się nad słabością jego wrażliwej natury, tak słabej, że nie rozumiała innej walki z przeciwnościami świata, jak odrzucenie wszystkich jego wartości. Ale trudno sobie nie uświadamiać, jak daleko odeszliśmy od okresu pozytywizmu, w którym obrońcy wiedzy walczyli za nią z heroizmem właściwym fanatykom religijnym i jak bardzo filozofowanie Zaratustry jest z tym okresem myśli związane.

Nietzsche jest poezją pozytywizmu; bez niego byłby on nauką kilku uczonych o przerafinowanym zmyśle krytycznym, ale nie mógłby objąć szerszych kół i wywrzeć wpływu na sztukę. — Nietzsche jest zrozumiałym na tle dekadencji schyłku wieku XIX-ego, jako prorok woli i mocy a zarazem przywódca tych „esprits libres“, którzy jeszcze wiarę zwalczali w imię prawdy, bo nie zastanawiając się nad subiektywnością pojęcia prawdy, wierzyli w nią.

W literaturze niedawno przeżywalimy obudzenie się neoromantyzmu, sięgającego tradycją w sposobie odczuwania aż do średniowiecza i ten kierunek literacki instyktownie czuł się blizkim twórczości filozofa-burzyciela wartości. Dzisiaj stajemy się klasycznymi.

Przez klasycyzm nie rozumiem bezmyślnego naśladowania Greków, ale pojęcie i odczucie tego, co jest istotą dyonizyjskości. Dusza helleńska zawierała w sobie pełnię człowieczeństwa. Wszystkie właściwości ludzkiej natury łączyła w swej boskiej wierze w ideał, wszystkie wartości godziła spokojem piękna, zlewała w całość równie doskonałą i wykończoną, jak rzeźby białych swoich bogów.

Nie doszuka się nikt najmniejszego pęknięcia w jednolitości myśli, z której wyrastała jasna i pogodna jak niebo południowe wyobraźnia.

Gdy czytamy, co Platon mówi o muzyce, rozumiemy, że do muzyki była podobna ta harmonia myśli, uczu i d e w duszy greckiej. I czy Nietzsche jest klasycznym?

W mrokach wiecznie ci zmieniają się konstelacje gwiazd, i wschodzi coraz to inne nad rynki wiatowego zgiełku, ale światłem, które mamy nad sobą i wspomnienie tych, co odeszły, opromieniamy, nadajemy im połysk, barwę i wietno .

W tym leży tajemnica tradycji, że przeszło ci nie przechodzi, ale w sobie wskrzesza.

Jeżeli dzisiaj wspominamy jeszcze słowa Zaratustry to nie na to, byśmy mieli jego nauki, ale raczej jego fantazję, płomiennie jego twórczość. Może nas odurzy ton halkijski, brzmiący z jego księgi, ale nie głębi bogactwa prawdy, z której miała być ona zrodzona . I tu ostatnie z omyle błędne w drowca po ciękach ducha, co przez całą twórczość szukał napróty, jakim się staje i kim jest!

Ludwik Hieronim Morstin.